

Ks. Marek Walczak

PODRÓŻ DO PIEKIEŁ

Na marginesie lektury "Innego świata" Gustawa Herlinga-Grudzińskiego¹

Przebudzona z koszmaru wojny Europa mogła mieć nadzieję, że uwolniła się od tyranii dzięki zwycięskiej rozprawie z III Rzeszą. Chętnie się łudzono, że nie może już istnieć coś tak potwornie nieludzkiego jak miejsca masowego unicestwiania ludzi. Chęć powołania do życia nowego wspaniałego świata stała się iluzją, której-z jakże wielką gorliwością-pospieszli służyć komunizujący intelektualiści Zachodu. W swej nieświadomości czy naiwności, ignorancji czy fanatyzmowi zaprzągniętemu w służbie ponoć lepszej przyszłości, nie przyjmowali przez lata prawdy o totalitarnej tyranii wschodniej, łudząc się nadzieją na pojawienie się komunizmu z ludzkim obliczem.

W burzeniu mitu o powstającym w mozole raju robotników i chłopów, znaczącą rolę-może nawet decydującą-odegrały teksty świadectw pisanych. To przede wszystkim uczciwie tworzona literatura, której autorzy nie zapomnieli, że nie tyle ważne są programy czy poszukiwania twórcze, lecz decydujące w powołaniu twórcy jest elementarne poczucie uczciwości, która pragnie zaświadczyć o prawdzie.

Takiemu pojmowaniu powołania pisarza wierny jest Gustaw Herling-Grudziński. W 1951 roku przetłumaczony na angielski przez Andrzeja Ciołkosza jego "Inny świat. Zapiski sowieckie", poprzedzony wstępem Bertranda Russela, stał się jednym z pierwszych udostępnionych czytelnikowi na Zachodzie świadectw poszukujących prawdę o strukturach zła zorganizowanych przez system dyktatury. Pierwsze wydanie polskie ukazało się w Londynie w 1953 roku. Oficjalne wydanie krajowe tej jednej z najważniejszych pozycji polskiej literatury współczesnej pojawiło się dopiero w 1989 r. Zresztą i tak w stosunku do pierwszego wydania francuskiego niewiele spóźnione, bowiem książka Herlinga-Grudzińskiego mogła

¹Wszystkie cytaty pochodzą z: Gustaw Herling-Grudziński. Inny świat. Paryż 1965.

się ukazać nad Sekwaną dopiero w 1985 r., podobnie zresztą jak fundamentalne dzieło Hannah Arendt "Korzenie totalitaryzmu", które wobec amerykańskiego wydania "spóźnione" było we Francji tylko o lat dwadzieścia.

"Inny świat" należy do tych przełomowych tekstów, które rzucając na rynki czytelnicze, wydają się być chybionym ziarnem skazanym na obumarcie w pokładach zapomnienia. Prawda jednak przedarła się przez pokłady złudzeń i fałszywych wiar. Trzeba było czasu, by powstawały liczniejsze świadectwa o czymś, co po Oświeceniści wydawało się być nieprawdopodobne. Potrzebne były właśnie świadectwa tych, którzy przeżyli piekło łagrów. Literatura utopii negatywnej, która w genialnych intuicjach opisywała systemy zniewolenia, zawsze mogła być zakwestionowana w swej relacji do rzeczywistości (rzecz mogła dzieć się wszędzie czyli nigdzie) poprzez klasyfikowanie jej jako wytworu chorej fantazji a może także jako wynik politycznych uprzedzeń jej autorów. Znane są kłopoty Orwella ze znalezieniem wydawcy dla "Folwarku zwierzęcego" czy "Roku 1984". Nie wolno jednak zapominać o znaczeniu prekursorskich dokonań Zamiatina ("My") czy Aldousa Huxleya w "Nowym wspaniałym świecie".

Nic jednak nie mogło zastąpić literatury świadectwa. Można tu w jednym rzędzie umieścić takie utwory jak Józefa Czapkiego "Na nieludzkiej ziemi", Aleksandra Wata "Mój wiek. Pamiętnik mówiony", Olgi Watowej "Wszystko co najważniejsze", Beaty Obertyńskiej "W domu niewoli"-wystarczywymienić te najważniejsze. Należy dodać, że przełomowe znaczenie dla poznania prawdy o systemie obozów miało ukazanie się w 1970 r. na Zachodzie "Archipelagu GUŁAG" Sołżenicyna. Upowszechnia się potem w wielu językach zwłaszcza słowo "gułag" będące określeniem organizacji zarządzającej obozami sowieckimi. Ta wielka analiza systemu niewolnictwa współczesnego skutecznie pozbawiła zachodnią opinię złudzeń co do prawdziwego oblicza komunizmu w ZSRR.

Książka Herlinga-Grudzińskiego wbrew tytułowemu zapewnieniu, że tworzą ją "zapiski sowieckie" nie jest dziełem tylko pamiętnikarskich pasji, kroniką literacką wydarzeń, w których dzięki nieszczęsnemu trafowi, przyszło brać udział autorowi. W zamierzeniu autorskim ujawnia się analityk, który pragnie w sposób niemal naukowy przedstawić mechanizmy funkcjonowania eksterminacyjnego systemu obozów zagłady w ZSRR. Autor zabiega o obiektywizm spojrzenia, stąd często chłodny a czasem

ironiczny dystans wobec sytuacji, ludzi, zdarzeń, wobec zwierzęcych warunków życia degradujących osobowość więźniów. Przedmiotem najistotniejszym swoistej wiwisekcji jest własna świadomość autora-więźnia łagru. To przeżycie okrutnych doświadczeń w sowieckim obozie, przefiltrowane przez świat wewnętrzny autora, na które spogląda z pewnej perspektywy czasu, wyznacza pole badawcze dla autoanalizy świadomości więźnia.

Ponieważ dzieło Herlinga-Grudzińskiego eksploruje tak niecodzienne obszary, które bardzo daleko odbiegają od jakiegokolwiek normalności, dlatego jest cenne nie tylko jako dzieło literackie o wybitnych walorach artystycznych, lecz przede wszystkim jego wartość tkwi właśnie w podjęciu trudu badania patologicznych przestrzeni ludzkiego losu. Penetruje te obszary, które swym okrucieństwem dotykały nie tylko uwięzionych, ale stawały się udziałem oprawców-posłusznych narzędzi, mogących w jednej chwili ze strażników stać się uwięzionymi. Groteskowość systemu obozowego uwypukla fakt, że został on przecież powołany przez ideologię, która obiecywała lepszą, rajską przyszłość ludzkości na ziemi, lecz póki co zapragnęła przeprowadzić narody przez ziemskie piekło.

Zamierzony naukowy obiektywizm "Innego świata" nie jest jednak możliwy do utrzymania; jakże często bywa przerywany krzykiem rozpacz, porywem buntu, bólem i cierpieniem czy przebłyskiem heroicznego bohaterstwa. Rozpada się wtedy mozolnie wznoszona konstrukcja chłodnego dystansu. Niepostrzeżenie Autor-Obserwator zostaje wciągnięty w przestrzeń ludzkiego piekła, nie udaje się mu pozostać na jego obrzeżach. Krzyk buntu, wydobywający się z otchłani jest nie tyle wołaniem o ratunek, co raczej skowytym mającym wstrząsnąć sumieniem świata, a może nawet przerwać milczenie Boga. Bowiem "Inny świat" to głos z miejsca, gdzie naprawdę jest daleko do Boga choć nikt tam nie wątpi w Jego istnienie. W piekle wierzą w Niego najmocniej. Książka Herlinga-Grudzińskiego jest zapisem z niechcianej peregrynacji po piekielnych kręgach cierpienia ludzkiego:

(...) kiedy chcę obiektywnie opisać obóz sowiecki, muszę zstąpić do najgłębszych czeluści piekieł i nie szukać na przekór faktom ludzkim tam, gdzie z dna wody letejskiej spoglądają na mnie twarze umarłych i żywych może jeszcze towarzyszy, przekrzywione drapieżnym grymasem osaczonych zwierząt i szepejące zsiniałymi od głodu i cierpienia wargami: "Mów całą prawdę jacyśmi byli, mów do czego nas doprowadzono"

Herling-Grudziński jest przewodnikiem znakomitym po kręgach piekielnych, zatem wraz z nim zwiedzajmy ten inny świat, niegdyś dostępny licznym pokoleniom, ale mogący rozwinąć się z załączków przetrwalnikowych form, gdyż zawsze pojawić się mogą samozwańczy ogrodnicy pragnący założyć ziemski raj, budując go na historycznie uzasadnionych fundamentach bezprawia i zniewolenia wprowadzonego w imię lepszej przyszłości.

Krąg pierwszy, czyli co znajdujemy po przekroczeniu bram czeluści ²

Jak trafić do piekła? Prosta tam wiedzie droga, pytającego o nią, sami tam doprowadzą.

Herlinga-Grudzińskiego aresztowano podczas próby przekroczenia granicy sowiecko-litewskiej latem 1940 r. Trafił do więzienia w Witebsku. Oskarżenie opierało się na prostych, choć niewątpliwie opartych o ciekawą logikę, przesłankach: "Wysokie buty z cholewami, w których młodsza siostra wyprawiła mnie po klęsce wrześniowej w świat, miały świadczyć, że jestem "majorem wojsk polskich", a pierwsza część nazwiska w brzmieniu rosyjskim (Gerling) kojarzyła mnie niespodziewanie z pewnym marszałkiem lotnicwa niemieckiego. Logiczna konkluzja brzmiała: "jest oficerem polskim na usługach wrogiemu wywiadu niemieckiego". Zatem ostateczny akt oskarżenia musiał brzmieć następująco: "Zamierzał przekroczyć granicę sowiecko-litewską, aby prowadzić walkę ze Związkiem Sowieckim.-Czy nie można by słów "ze Związkiem Sowieckim" zamienić na słowo "z Niemcami?" Uderzenie otwartą dłonią na odlew otrzęźwiło mnie z miejsca. "To wychodzi na jedno"-pocieszył mnie sędzia śledczy, gdy podpisywał przedłożony dokument".

Nie mogły być skuteczne jakiegokolwiek argumenty przeciwko tak logicznym wywodom. Wyrok przecież i tak był łagodny, bo opiewał tylko na 5 lat obozu pracy.

Rzeczywistość zastana w pierwszym kręgu piekła jest bardziej tragiczna niż parodia sądu. Każdy z więźniów przechodził przez śledztwo, a tu nie

² Tytuły rozdziałów pochodzą od autora artykułu - przyp. M. W.

było żartów. Śledztwo było szczególnie okrutnie prowadzone wobec obywateli sowieckich. Najczęściej oskarżano o przestępstwo najcięższe, czyli o zamiar obalenia ustroju. Przyznanie się do winy było wymuszane przy pomocy tortur; prymitywnych, lecz jakże skutecznych. Herling-Grudziński wylicza niektóre z nich: łamanie palcy w drzwiach, bicie do utraty przytomności, wbijanie igieł pod paznokcie, kopanie w jądra, bicie w brzuch. Tortury nie zawsze jednak skutkowały: "Jakże skomplikowanym i nieobliczalnym mechanizmem jest organizm ludzki! To prawda, że istnieje w nim pewna określona granica wytrzymałości, ale przekroczywszy ją trzeba się liczyć tyleż samo z załamaniem co z nieoczekiwanym buntem, który jest formą znieczulenia *in extremis*".

W wyniku zadanych tortur-mimo nieoczekiwanych buntów zmaltretowanego ciała-zwycięzał w więźniach zdrowy rozsądek, który podpowiadał, że i tak lepiej przyznać się do wszystkiego, gdyż przynajmniej ocala się życie a na śmierć i tak zawsze czas. Wyrok skazujący zwykle zapadał jeszcze przed aresztowaniem skazanego.

Poprzez parodię śledztwa i sądu-mniej lub bardziej boleśnie odbywanego-rozpocząły miliony więźniów swą inicjację w życie sfer infernalnych.

Krąg drugi, czyli jak dobrze żyć w przyjacielskim gronie

Otrzymawszy odpowiedni wyrok (5, 10, 25 lat) więzień udawał się w podróż do obozu wagonem stołypiniowskim (takim samym jak za cara choć bardziej przepelnionym-tu rewolucja dokonała tylko zmian ilościowych). W tym czasie zawierał pierwsze znajomości z towarzyszami podróży. Oczywiście w ustroju kładącym nacisk na egalitaryzm, nie mogło być jakiegokolwiek dzielenia więźniów, dlatego razem podróżowali i odbywali karę więźniowie kryminalni i polityczni.

Prawdziwą plagą sowieckich więźniów byli małoletni przestępcy, którzy oddawali się dwom wielkim namiętnościom życiowym: kradzieży i onanizmowi. Prowadzili oni na wielkich obszarach państwa robotników i chłopów życie "bezprizornych", podróżując nieustannie i utrzymując się z kradzieży, trafiali od czasu do czasu za kratki. Tworzyli w łagrach groźną doskonale zorganizowaną mafię.

Wśród więźniów najgroźniejszą grupę stanowili "urkowic"-czyli więźniowie kryminalni, długoletni recydywiści. Po odsiedzeniu wyroku wychodzili na wolność z obozów na kilka tygodni, tylko dla załatwienia najpilniejszych spraw. Po popełnieniu kolejnego przestępstwa wracali do więzienia jak do utęsknionego domu. Nie umieli żyć poza obozem.

Miarą pozycji "urki" w więziennej hierarchii była nie tylko liczba lat wyroku i rodzaj popełnionych przestępstw, ale również to "jaką zdołał sobie uciuć fortunę z paskarstwa, kradzieży a nierzadko i mordów dokonanych na "białorukach" (politycznych), ile ma po obozach "błatnych" naczelników i kucharzy". Była to swoista arystokracja obozowa, która naprawdę sprawowała rządy nad pozostałymi więźniami. "Są to ludzie, którzy myślą o wolności z tym samym obrzydzeniem i lękiem, jak my o obozie".

Ułożenie współżycia z tą nieliczną, ale decydującą o wszystkim grupą więźniów, przesądzało niejednokrotnie o życiu bądź śmierci więźnia politycznego.

W obozach przeróżne kierownicze funkcje pełnili dawni ich więźniowie, którzy nie mieli jednak litości czy miłosierdzia wobec powierzonych im pieczy więźniów, a raczej odnosili się oni z większą brutalnością czy bezwzględnością niż ludzie z wolności pracujący w łagrach. Może przez swoje rozumianą gorliwość w złym chęcieli wykazać władzom swą lojalność, a może poprzez nienawiść pragneli zamazać pamięć o niegdysiejszym pohańbieniu.

W tak sensownie zorganizowanym świecie, w którym wygrywano przeciwko ludziom wzajemną niemawisć, antagonizowano więźniowi, rekompensowano kompleksy ludzkie, nie było potrzeby utrzymania zbyt wielu strażników. Bywało, że kilkusetosobowe grupy prowadzone były przez jednego uzbrojonego człowieka. Porządku pilnowały reguły wewnętrznego prawa funkcjonującego w społeczności więziennej, zaś przed próbą ucieczki chroniła świadomość, że wszędzie jest tak daleko, że wszędzie jest bezkresnie pusta zimna przestrzeń.

Krąg trzeci czyli "Proszę Towarzyszy do... pracy"

Jedno z oświęcimskich opowiadań Tadeusza Borowskiego nosi szokujący tytuł "Proszę Państwa do gazu". Gdyby Borowskiemu dane było

doświadczyć i opisać rzeczywistość łagru, mógłby ewentualnie opowiadanie o swoich przeżyciach zatytuować trochę inaczej: "Proszę Towarzyszy do... pracy".

Praca w łagrze nie była oczywiście środkiem wychowawczym czy resocjalizującym, lecz sposobem eksploatacji niewolników i sposobem eksterminacji wrogów sowieckiego ładu.

Każdy dzień obozowego życia rozpoczynał się porannym apelem o godzinie 6.00. Po przerwie na śniadanie o 6.30. kolumny więźniów wyruszały do pracy, często pokonując marszem kilkadziesiąt kilometrów. Najtrudniejszą, ale najczęściej wykonywaną pracą był wyrąb lasów, przy którym "...więźniowie pracowali cały dzień pod gołym niebem, po pas zanurzeni w śnieg, przemoczeni do nitki, głodni i nieludzko zmęczeni. Nie spotkałem więźniów, którzy by pracowali w lesie dłużej niż dwa lata". Zasadniczo dzienny czas pracy wynosił 11 godzin, lecz po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej wydłużono go jeszcze o godzinę.

Każdego dnia brygady więźniów miały wyznaczone normy pracy do wykonania, oczywiście nierealne do wykonania, ale trzeba je było przecież wykonać. Tym zajmował się brygadzysta, który stosując tzw. "tufę", czyli pospolite oszustwo w obliczeniach, wykazywał niejednokrotnie przekroczenie wykonanych norm. Od jego zapobiegliwości zależało przetrwanie ludzi.

Próbowano wszelkimi sposobami wykręcać się od pracy w lesie przez szukanie innego zatrudnienia, ale za taką zmianę płacono się bardzo duży haracz "urkom". Próbowano także ucieczek w chorobę, aby w szpitalu znaleźć kilka dni wytchnienia. Dlatego więźniowie często dokonywali samookaleczeń-odrąbano palce u dłoni, niekiedy ręce, a nawet stopy. Wszystkie te środki kryły w sobie niebezpieczeństwo posądzenia o sabotaż, za co groziło podwojenie kary bądź śmierć. Bez względu na groźące konsekwencje dochodziło do zdarzeń przerażających jak choćby codzienne wkładanie ręki do ognia, by rany nie mogły się zagoić.

Po całodziennym dniu pracy więźniowie wracali ok. godz. 18.00 do obozu. Na ostatnich metrach przed bramą odbywał się rytualny wyścig kolumn więziennych, który miał także znaczenie praktyczne, gdyż wyprzedzenie innych pozwalało szybciej przejść obowiązkową rewizję i ustawić się w kolejce do kotła. Po nędznej kolacji był czas wolny. Wykorzystywali go więźniowie na tworzenie iluzji wolności, kultywując nawyki i przyzwycza-

jenia przyniesione z wolności np. odwiedzali znajomych, grali w karty, pisali listy, a jeszcze częściej odczytywali stare poźółkle, rozpadające się kartki listów niegdyś otrzymane od najbliższych. Kilka wieczornych chwil dawało złudzenie normalności.

Cięzka praca więźniów była oczywiście nagradzana, ale sprawiedliwie, ponieważ więzień musiał zapłacić państwu za tak wspaniałe utrzymanie w tym zaiscie luksusowym pensjonacie na świeżym powietrzu:

"1 maja 1941 roku-do naszego baraku przyszedł płatnik obozowy z wykazami zarobków. Otrzymałem do podpisania ogromny formularz, z którego wynikało, że mój zarobek za sześć miesięcy wystarczył zaledwie na pokrycie kosztów utrzymania w obozie ("konserwacja" baraków, odzież, jedzenie, koszty administracyjne), pozostawiając mi w gotówce wszystkiego 10 rubli... "To i tak był duży zarobek. Wielu wychodziło na wolność zadłużonych wobec Gułagu.

Więźniom przysługiwały również zdobycze socjalne fundowane przez troskliwe państwo. Wielkim świętem był"wychodnoj dień"-dzień wolny od pracy, ogłoszony najczęściej raz na kwartał, zawsze pod warunkiem przekroczenia przez obóz górnej normy produkcji. Wolny był zawsze 1 maja. Herling-Grudziński notuje, że w czasie półtorarocznego pobytu w łagrze było 10 dni wolnych.

Jak z powyższego obrazu wynika, system obozowy potrafił cenić pracę ludzką, podkreślając prawo do niej każdego obywatela i ceniąc ją jako świętość a najusilniej zabicając o to, by w tej materii człowiek nie mógł zmienić zdania.

Krag czwarty, czyli nowe drogi medycyny

Szpital-obiect marzeń i tęsknot wszystkich więźniów. Oto azyl dający kilka dni odpoczynku w ludzkich warunkach; oto miejsce regeneracji sił. Lecz by dostać się do wnętrza szpitalnego budynku, trzeba być naprawdę chorym. Dopiero gorączka powyżej 39 °C pozwalała mieć nadzieję na szpitalne łóżko, o ile wcześniej szpital nie zrealizował już dziennego planu przyjęć chorych.

"Leczenie chorych w szpitalu sprowadzało się do aplikowania małej dozy odpoczynku i nadmiernej dozy proszków na spadek gorączki". Wobec

starców i nieuleczalnie chorych bądź nadmiernie wyeksploatowanych więźniów zabiegi terapeutyczne osiągały sukces, gdy doprowadzały ich do takiego stanu, by mogli o własnych siłach przejść do sąsiedniej "trupiarni" i tam skonać. W przypadku skrajnego wyczerpania, pacjenta kierowano od razu do "trupiarni".

Warunki w szpitalu dla tych rokujących nadzieje na wyzdrowienie były naprawdę znakomite. Było to jedyne miejsce, w którym mógł odczuć więzień prawdziwą troskę i doznać odrobinę życzliwości. Jaśniejszym blaskiem na mrocznym łagrowym niebie świeciła dobroć pielęgniarek szpitalnych, które naprawdę starały się pomagać pacjentom. Odruch bezinteresownej czułości czy życzliwości okazany więźniowi, czynił ze szpitala raj, do którego tęskniły sponiewierane rzesze więźniów.

Krąg piąty, czyli prawo obowiązujące wszystkich

Życie obozu próbowało regulować prawo stanowione przez administrację Gułagu, lecz wewnętrzne relacje między więźniami opierały się na własnych regułach zachowań. O prawie decydowali najsilniejsi, czyli arystokracja obozowa-"urkowie".

Najpopularniejszą grą w obozie była gra w karty o cudze rzeczy "a główna jej atrakcja polegała na tym, że przegrywający ma obowiązek wygzekwować od postronnego widza umówiony z góry przedmiot". Czasem taka gra toczyła się o stawkę największą-cudze życie.

Innym rodzajem rozrywki były polowania nocne na samotne kobiety, które nieroztropnie wychodziły bądź powracały do baraku. Nagonka organizowana przez "urków" kończyła się zbiorowym gwałtem na bezbronnej ofierze.

Jednym z ciekawszych przypadków obserwowanych chłodnym okiem analityka przez Herlinga-Grudzińskiego była deprawacja kobiet przez głód. "Z moich obserwacji obozowych wynika, że kobiety znacznie gorzej znoszą głód fizyczny i seksualny niż mężczyźni. Proste prawo obozowe głosiło tedy, że łamiąc opierającą się kobietę głodem fizycznym, zaspokaja się jej obie potrzeby naraz. (...) głód najczęściej łamał kobiety, kiedy je raz złamał, nie było zapory na równi pochyłej, po której staczały się na same dno upodlenia seksualnego". Tezę swą stawia Autor "Innego Świata" po zbadaniu sprawy młodej Polki. Pojawiała się ona któregoś dnia w obozie,

wywołując sensację swą urodą i młodością. Eksperymentatorom obozowym opierała się przez aż miesiąc. Z początku dumna i wyniosła, złamana przez głód i upór jednego ze współwięźniów, stała się wkrótce dziewczyną dla każdego, kto chciał ją mieć. Po latach spotkał ją Herling-Grudziński na Bliskim Wschodzie. Była starą, otyłą, brzydką kobietą.

Okrucieństwo codziennego życia, w którym pragnienie zaspokojenia najelementarniejszej potrzeby - pokarmu - poprzez bezwzględną walkę bądź poniżającą zebranię - było uczuciem dominującym i prowadziło więźniów do solidarności w nienawiści wobec oprawców. Gdy ujawniono, że jeden z więźniów - Gorcew - był przed aresztowaniem enkawudziwą, który przesłuchiwanym więźniów torturował ze szczególną sadystyczną satysfakcją, wtedy nie został zamordowany natychmiast, lecz dzięki cichej zgodzie więźniów, został skazany na powolną śmierć głodową. Pobito go tak, że nie mógł zatroszczyć się o pożywienie. Powoli, przez kilkanaście tygodni, dogorywał ów zdradzony przez swych towarzyszy - katów, ale do końca dumny z przynależności do ich cechu - tragiczny oprawca i więzień. Powolną jego agonię przerwał litościwy mróz.

Nieludzkie warunki życia zmuszały do poszukiwania recept na przeżycie. Szansę mieli tylko ci, którzy zaakceptowali swe zezwierzczenie. Trzeba było "przywyc", zapomnieć o przeszłości, "...co czuł, kogo i za co kochał, czego nie lubił, a do czego był przywiązany". W praktyce tacy więźniowie nie istnieją w ogóle. Ale zdarza się spotkać w obozie ludzi, którzy po kilkuletnim pobycie za drutami nauczyli się trzymać na uwięzi wspomnienia, niż zwierzęce odruchy".

Krąg szósty, czyli budujemy lepsze jutro

Z łaski pana i władcy rzeszy roboczej - "ludzkiej pleśni", rzucano ochłapy pokarmu. Zbyt obfite, żeby umrzeć, zbyt małe żeby przeżyć. Dzielono pokarm sprawiedliwie, według wykonanej pracy, dlatego każdy więzień ustawiał się do swojego kotła. Wiedział, który kocioł jest dla niego.

Trzeci kocioł przysługiwał stachanowcom, których wydajność pracy wynosiła 125% normy dziennej: "...ich poranny posiłek składał się z dużej łyżki gęstej kaszy i kawałka solonej "treski" lub śledzia, "drugi" kocioł otrzymywali więźniowie z dzienną wydajnością 100% normy - również łyżka kaszy

ale bez ryby".

Jednak najtragiczniejszy był los tych, którzy ustawiali się do "pierwszego" kotła. Długi szereg nędzarzy, w podartych łachmanach, obwiązanych sznurkiem łapciach i wyświechtanych czapkach-uszankach czekał na swoją łyżkę najrzadszej kaszy". To przy tym kotle dochodziło do kłótni, bijatyk i skomlącej o litość żebraniny. Ta kolejka była zawsze najdłuższa.

Podczas długiego dnia pracy obiad otrzymywali tylko stachanowcy, pozostali mogli w tym czasie odpocząć przy ognisku-siadali tak, by nie widzieć jedzących przodowników pracy.

Kolejny posiłek był wydawany dopiero wieczorem, a pozwalał choć na chwilę zapomnieć o towarzyszącym więźniowi przez cały dzień i noc głodzie. Żywność była przedmiotem marzeń, dlatego jednym z większych przestępstw obozowych była jego kradzież. To dzięki utracie sił przy wyczerpującej pracy i głodowych racjach wielu więźniów nigdy nie doczekało się momentu zakończenia kary.

Krąg siódmy, czyli w świecie fantazji.

Kultura sporadycznie wkraczała do otoczonego kolczastym drutem obozu. Skromna biblioteka zapelniona dziełami klasyków marksizmu ze Stalinem na czele nie mogła sprostać potrzebom czytelniczym. Czasami zdarzały się jednak rzeczy nieprawdopodobne-wyświetlano film.

Gdy plakat oznajmiający o tym wydarzeniu zawisł na ścianie świetlicy, ożywiało się gwałtownie życie obozu. Wyświetlano przeciętny amerykański film muzyczny "Wielki walc". Widok pięknie ubranych ludzi beztrudnie flirtujących wywołał u widzów spazm zachwytu, przenosił więźniów w sferę mistycznych zachwytów, ale także budził gorzką refleksję nad kondycją człowieka sowieckiego.

Jeszcze bardziej wstrząsającym dla Autora "Innego świata" była lektura zakazanej książki Dostojewskiego "Zapiski z martwego domu". Wstrząsająca była nie tylko trafność opisu: "potrafił opisać nieludzkie cierpienia tak jakby stanowiły naturalną część ludzkiego losu", ale "..., że nie było nigdy najkrótszej nawet przerwy pomiędzy jego i naszym losem". Książka działała jak narkotyk, odsłaniając najczarniejsze mechanizmy dusz ludzi zamkniętych w obozie i to niezależnie czy skazany wyro-

kiem sądu carskiego, czy obsesyjnego państwa robotników i chłopów. Czytana opowieść rosyjskiego pisarza stała się okrutnym narzędziem wiwisekcji świadomości więźnia o nazwisku Herling-Grudziński. Pojawiły się w końcu myśli, które jak opętańczy amok skłaniający do podjęcia rozstrzygnięcia definitywnego-samobójstwa-jako ucieczki z ślepej monotonii losu, każącego cierpieć ludziom ciągle to samo poniżenie, pojawiające się jako siła fatalna, przeciwko której bezsilna jest jednostka.

To przeżycia spowodowane przez sztukę były czasem wyostrożonej świadomości klęski człowieka, stanowiąc najtrudniejszą próbę obrony własnego człowieczeństwa.

Krąg ósmy, czyli zimne objęcia śmierci

Więzień obozu miał pewność, że z każdym dniem pobytu w łagrze przeskakuje zdrowiem siłą fizyczną całe lata i zbliża się do śmierci. "Śmierć w obozie-właśnie dlatego że łamała brutalne prawa czasu, że groziła nieustannie, a uderzała znicnacka i niespodziewanie-nabierała metafizycznej nicobliczalności; stawiała poza czasem naszego życia, wylamywała się z rytmu naszego biologicznego istnienia".

Pociechą dla więźnia przerażonego wizją nadchodzącej śmierci była świadomość jej "wspólności". Wszyscy byli bezbronni wobec niej i wystawieni na zaskakujący jej cios. "Można by prawie uwierzyć, przyglądając się nam w nocy w baraku, że śmierć jest zaraźliwa".

Śmierć przez swą anonimowość bywała straszna: "Nie wiedzieli, gdzie się grzebie umarłych i czy po śmierci spisuje się najlapidarniejszy choćby akt zejścia". Przerażało zatracenie śladu po człowieku, który wraz z ostatnim tchnieniem życia wyparuje z pamięci bliskich. Pojawiły się w tej sytuacji wzajemne układy i zobowiązania o powiadomieniu rodziny po wyjściu na wolność o dacie śmierci i miejscu pochówku.

Wieczny spoczynek, nim ciężki nerwowy sen zamykał powieki, zakłócany był gorączkowym szeptem pożegnań z najbliższymi więźniami. Wszklich ogarniał lęk przed tajemniczą nocą, w których czaił się największy wróg życia-śmierć.

Krąg dziewiąty, czyli walka o wolność

"Falszywi antyniemieccy i antyradzieccy" po zdradzie Stalina przez jego największego przyjaciela Adolfa Hitlera, stali się nagle sojusznikami w walce o wolność. Lecz Gułag i w tej sprawie miał swoje zdanie. "Amnestia" z roku 1941 praktycznie obejmowała wszystkich polskich więźniów łagrów, ale zdarzało się dość często, że NKWD "zapominało" o niektórych więźniach. Wypadki swoistej "amnezji" były powszechne, a zaświadcza o nich m.in. J.Czapski w "Na nieludzkiej ziemi".

W obozie w Jercewie pozostało sześcioro Polaków. Nic nie wskazywało na to, że ktokolwiek zamierza ich zwolnić. Podejmują walkę o wolność, która przemieni się w heroiczną obronę życia. Rozpoczynają protestacyjną głodówkę i nie wychodzą do pracy. O ile pierwszy akt protestu nikogo nie mógł poruszyć, o tyle odmowa podjęcia pracy była w łagrach przestępstwem najcięższym, bowiem uznawano ją za akt sabotażu, za który groziła śmierć.

Protestujący Polacy natychmiast zostali pozbawieni łączności z innymi więźniami i między sobą. Mimo zastraszenia i wielodniowych represji wytrwali w swym uporze. Gdy byli u kresu sił i gotowali się do kapitulacji, niespodziewanie przyszło uniewinnienie. Nicoczekiwany powrót do życia po wielodniowej głodówce mógł się zakończyć tragicznie, ale uratował ich polski lekarz Zabielski, "który wbrew otrzymanym instrukcjom, dał nam zamiast normalnej porcji chleba i zupy po dwa zastrzyki z mleka. Uniknęliśmy w ten sposób pioronującego skrętu kiszek". Zatem nawet u bramy wyjściowej z piekieł czyhał na życie ocalałej garstki gorliwy funkcjonariusz piekielnej instytucji.

Uwierzyć w człowieka

Utrwalona przez Herlinga-Grudzińskiego diagnoza systemu zniewolenia pozostałaby tylko świadectwem danym prawdzie czasu, gdyby nie głębia moralnych ocen postaw ludzkich, dzięki którym zachowana pozostała odrobina wiary w godność człowieka. To przecież w końcu dzięki moralnemu oporowi w obronie prawdy, niezłomnemu oporowi w jej imię, udaje się garsce ludzi zwyciężyć system zła. Pomoc ludzi wiernych pewnym zasadom umożliwiła przetrwanie i uwolnienie, sfinalizowane opuszczenie

przez X pułk artylerii lekkiej armii gen. Andersa, w którym służył Autor "Innego świata", dnia 26 marca 1942 bram krainy niewoli.

Nawet w piekle łagru nie można zrezygnować z moralności, choć rozsądna recepta na przetrwanie nakazywała zaakceptować do tego stopnia warunki obozowe, by przyjąć zwierzęcą formę życia. Systemowi nie tyle zależało na upodleniu fizycznym człowieka, ile przede wszystkim chodziło o całkowite wyrzeczenie się sumienia, czyli akceptacji życia poza wszelkim dobrem i złem. Przecież umiejtność rozróżniania dobra i zła decyduje o godności człowieka. Struktura łagru była tak organizowana, by zdeptać w człowieku nade wszystko jego godność. Herling-Grudziński nie jest płytkim moralistą, dlatego tak konstruuje swą relację, by przemawiały same fakty. Bogata jest jego opowieść o świecie obozu. Moralne przesłanie jest zaznaczone delikatnie i potraktowane epizodycznie. Dlatego tak doskonałą pointą jest ostatecznie zdarzenie opisane w "Innym świecie", będące kluczem do zrozumienia moralnego przesłania Herlingowego świadectwa.

Spotkany w Rzymie w 1945 r. były więzień łagru, szuka usprawiedliwienia u drugiego współwięźnia (Herlinga-Grudzińskiego) dla swego haniebnego czynu (nakłoniony przez NKWD, zadenuncjował niewinnych współwięźniów-Niemców, których dzięki jego donosowi zgładzono). "Gdybym to powiedział komukolwiek z ludzi, wśród których teraz żyję- podjął cicho- nie uwierzyłby lub uwierzywszy nie podałby ręki. Ale ty przecież wiesz, do czego nas doprowadzono. Powiedz tylko jedno słowo: rozumiem..."

Autor "Innego świata" nie mógł wymówić upragnionego słowa zrozumienia. Pewne sprawy nigdy nie mogą być usprawiedliwione i to nie tylko po stronie oprawców. Bowiem w najcięższych warunkach upodlenia, choćby w głębinach piekieł stworzonych mocą tyrańca, zwycięża zawsze człowiek, który dochowa wiary elementarnemu poczuciu moralnej prawdy i uczciwości.